Rozmaitości

Dnia 6. Maja — Nr 18. — 1837 Roku.

KORSARZ.

Z dziennika: *Das Ausland.*

(Dokończenie.)

Brazio wyprawił wszystkich ludzi swoich na spoczynek, poskoczył do komnaty, wziął parę pistoletów, zarzucił płaszcz i wybiegł z domu tylnémi ogrodowémi drzwiami, spodziéwając się dopędzić Juana i pomścić się na nim. Od chwili, jak ów papiér podpisał, ułożył sobie, by Juan nie żył dłużéj i nie używał swojego wydzierstwa owoców. Brazio wiedział o tém bardzo dobrze, na jak wielkie przy takiém postanowieniu wystawia się niebezpieczeństwo, ileże Juan miał znacznych krewnych w Hiszpanii; zamyślił więc ofiarę swoję potajemnie posłać w objęcie śmierci. Ale Juan także przezornie działał, zostawił swojemu służącemu list z tym wyraźnym rozkazem, ażeby, skoro do północy nie powróci, oddał go natychmiast alkaldzie. W liście tym pisał Juan do alkaldy, że gdy za godzinę do niego nie przyjdzie, ten ztąd ma wnosić, iż został od Brazia zabitym.

Było koło północy gdy Brazio na ulicę wypadł. Chwil kilka ciekawie podsłuchiwał, powszechna cichość panowała; szedł daléj, a w tém zatrzymał się nagle, bo nie daleko od siebie kogoś zbliżającego się zasłyszał. Piorunem wypadł z za publizkiego słupa, nadchodzący zbliżył się — byłto Juan.

»Giń nikczemny łotrze!« zawołał Brazio, wypaliwszy do niego z pistoletu. Juan zachwiał się i padł. Brazio rozpiąwszy mu suknię, wydobył ów papiér, który był zmuszony podpisać. Wystrzał obudził kilku sąsiadów, ale Brazio, wiedząc o tém bardzo dobrze, iż bezpieczeństwo jego od tego zawisło, ażeby wrócił do domu, za nim nieobecność jego spostrzeżoną będzie, podniósł z ziemi wystrzelony pistolet i uciekł jak najspiesznij. Niewidziany od nikogo wrócił fórtką ogrodową do swojéj komnaty, a nikt w domu ani domyślał się nawet jego nieobecności.

Gdy Juan o północy jeszcze do domu nie powrócił, służący oddał list alkaldzie, a ten we dwie godziny po tém z kilką przyjaciołmi wyszedł szukać Juana. Na jednéj z ulic nadybali kilkunastu ludzi, zgromadzonych około jakiegoś trupa; przystąpili bliżéj i z równém zadziwieniem jak przestrachem poznali zwłoki Juana. Przyjaciele obwiniali Brazia o zabicie Juana, a jeden z nich, z powierzchowności na żeglarza wyglądający, podjął pistolet z ziemi, i zdawał się go poznawać. »Brazio!« zawołał, »to imię jest mi znane.«

Alkalda chciał z przyjaciołmi wpaść zaraz do domu Brazia, lecz go żeglarz wstrzymał. »Nie tak spieszno,« rzekł, »zabójstwo to okryte jest tajemniczą zasłoną i z trudnością przyjdzie wam przekonać Brazia. Znam go dobrze; pozwólcie, bym sam poszedł do niego, a może mi się uda zdjąć z niego maskę niewinności.« Alkalda i przyjaciele chętnie przystali na to, a Owieda (tak zwał się ów żeglarz) udał się nazajutrz do pomieszkania Brazia, gdzie go nie bez trudności wpuszczono.

»Przyjacielu,« rozpoczął Owieda, gdy Brazio blady, chwiejącym się krokiem i z nieśmiałém spojrzeniem wszedł do pokoju, »czy sobie nie przypominasz rysów mojéj twarzy? Zapomniałżeś już Owieda, dawnego twojego przyjaciela?« Brazio cofnął się z przerażeniem. »No,« mówił daléj Owieda, »nie masz się czego mnie lękać. Mało teraz troszczę się o to, co się dzieje na stałym lądzie. Od lat dziesięciu

nie będąc tutaj, obrałem morze za moję siedzibę. Rzadko widzieć tak piękny okręt, jak ten, który jest moją własnością; na nim żyć i umierać myślę. Ale czas mój wymierzony; jeszcze przed nocą na pokładzie być muszę. Przyszedłem ostrzedz cię przed niebezpieczeństwem. Czy jesteśmy sami? Nikt nas tu nie podsłucha?«

»Nie mów tak głośno,« odrzekł Brazio, »tu łatwo podsłuchani być możemy.«

»Więc uważ,« mówił ciszéj Owieda, »Juan zamordowany, a ciebie mają w podejrzeniu.«

»Mnie!« zawołał przerażony Brazio. »Słudzy moi mogą zaświadczyć, że przez cały wieczór z domu nie wychodziłem.«

»Chętnie temu wierzę,« odrzekł Owieda, »ale jedna okoliczność przeciw tobie zaświadcza. Ten świéżo wystrzelony pistolet, który przy trupie znaleziono, ma na srébrnéj oprawie wyryte imię twoje.«

Brazio skamieniał na tę wiadomość. Owieda prawdę mówił, w chwili, kiedy Brazio papiér zabitemu Juanowi wyjmował, opuścił oba swoje pistolety i w ciemności nocy miasto swojego, wziął pistolet Juana.

»Sennor Brazio,« rzecze Owieda, »widzisz, że wiém o wszystkiém, i że ja jeden tylko mordercą napiętnować cię mogę. Lecz nie chcę byś przyszedł na moje ręce. Nie zrobi mi to najmniejszéj korzyści, gdy będziesz wisiał na szubienicy, lecz nie mogę także okoliczności tak pomyślnéj, jak teraźniéjsza, bez użytku przepuścić. Jesteś bogatym; podziel się ze mną twoim majątkiem, tak jak ja niegdyś uczyniłem, a ja cię tą razą przed nieprzyjaciołmi ukryję. Alkalda dałby nie wiedzieć co za to, gdyby miał przeciw tobie taki dowód, jaki ja mam w ręku i chętnie zapłaciłby 10.000 piastrów, aby cię na szubienicy mógł widzieć. Ja cię za tę summę ocalę. Ale czas nagli. Weź płaszcz i kapelusz i pójdź ze mną do mojego pomieszkania; tymczasem udam się na zwiady, czy Juan nie żyje jeszcze i czy przypadkiem nazwiska swojego mordercy nie wymienił.«

Brazio postąpił według téj porady i dostał się wkrótce do pomieszkania Owiedy na brzegu morza. Chytremu żeglarzowi mało na tém zależało, czy Brazio będzie powieszony, lub nie, kiedy to żadnéj nie robiło mu korzyści; ale tu trafiała mu się grzanka ubić za jednym strzałem dwa ptaki. Poszedł do alkaldy i oświadczył mu, że ma dostateczne przeciw Brazii dowody, lecz te wtedy tylko wyjawi, gdy za nie 5.000 dostanie.

Alkalda zdumiał się na to żądanie i nic o niém wiedzieć nie chciał. »Głupcze,« rzecze, »czyliż nie wiesz, że potrzebuję wziąć tylko kilku alguazylów z sobą, a wnet schwytają zabójcę?«

»To prawda,« rzecze Owieda, »ale gdzież go znajdziesz?«

»Gdzież indziéj, jeźli nie w jego domu,« odpowiedział alkalda.

Owieda uśmiechnął się. »Powoli sennor,« rzecze, »któryż człowiek cierpliwie czekać będzie, aż straż uwięzić go przyjdzie? A Brazio za nadto jest przebiegłym, iżby po tém, co zaszło, miał jeszcze w domu spokojnie przesiadywać.

»Gdzież go więc mam szukać?« zawołał z niecierpliwością alkalda.

»Gdzie się wam podoba,« odrzekł Owieda z głośnym uśmiéchem szyderstwa. »Chcąc się o nim dowiedzieć, poszlij panie do mnie, a ja ci powiém.« To rzekłszy pożegnał się z alkaldą, rozgniewany jego uporem i wrócił do Brazia, przynajmniéj z tegoż łatwowierności korzystać. Juan nie rzekłszy ani słowa, skonał w kilka minut po wystrzale, lecz Owieda wystrzegał się bardzo powiedzieć o tém trwożliwie czekającemu Brazii. »Złe nowiny!« zawołał, wchodząc do komnaty, gdzie się zabójca ukrywał; »Juan żyje, i ciebie o zabójstwo obwinił. Sędziowie spisują właśnie jego zeznania, bo lekarze oświadczyli, że do jutra nie doczeka. Nie jesteś tu ani przez dwanaście godzin bezpieczny; potrzeba, ażebyś z piérwszym zmrokiem uciekał i szukał pewniejszego schronienia. Przede wszystkiém pieniądze weź z sobą; nie wiele mam złota na lądzie, przeto najlepiéj zrobisz, gdy dasz mi pełnomocnictwo, ażebym za ciebie niektóre summki poodbiérał; alkalda bowiem ma za godzinę cały twój majątek sądownie przyaresztować.«

»Nie doczeka tego!« krzyknął Brazio, porwał pistolety Owiedy, zakrył twarz płaszczem, wypadł na ulicę i fórtką ogrodową do domu swojego pospieszył. Zatrzymał się chwilę przed wnijściem. Usłyszał głos Izydory, błagalnie zaklinającéj kogoś, by jéj z domu nie uprowadzano. »Zapomniéj Brazia, tego za-

bójcę!« wołał głos męzki, »a zostań moją.« Byłto alkalda, który tak przemawiał, ale zaledwo słowa te wyrzekł, wpadł Brazio do pokoju. Alkalda klęcząc u nóg Izydory oświadczał jéj miłość swoję — chwila, a żyć przestał; dostawszy strzał w serce, padł trupem na ziemię. Na odgłos wystrzału zbiegła się służba; Brazio lękający się teraz własnych nawet ludzi, otworzył okno, skoczył w ogród i w oka mgnieniu zniknął. Zaraz po jego ucieczce ojciec Izydory, uwiadomiony o łotrostwach swojego zięcia, wszedł dla uwięzienia go z alguazylami do domu, lecz przybył za późno — już Brazia nigdzie nie było.

Owieda nie spuszczający zamiaru swojego z oka, wszedł zaraz za Brazią do jego domu, gdzie w zamieszaniu zabiérał wszystko, co tylko mógł uchwycić i ukryć pod płaszczem, a nabrawszy nie mało złota i klejnotów wielkiéj wartości, umknął jak najspieszniéj.

Właśnie odpoczywał po téj czynności w pewném pustém krzakami zarosłém miejscu, gdy nagle zaszumiały liście i jakiś człowiek wypadł z krzaków — byłto Brazio. Obaj z zadziwieniem stanęli na przeciw sobie. »Zkąd się tu wziąłeś u licha?« zapytał Owieda.

»Musiałem z własnego domu uciekać, przez wrogów moich napadnięty,« odrzekł zadyszały Brazio. »Czémże teraz jestem! Oto uciekającym mordercą. Straciłem majątek, cena na głowę moję nałożona! W którymże kraju znajdę przytułek dla siebie?«

»W żadnym,« odrzekł Owieda. »Wybij sobie ląd z głowy, a trzymaj się wody. Lepiéj narażać się na utonięcie, jak siedzieć w więzieniu. Nie jesteś z resztą żebrakiem, co wszystko masz odwadze mojéj podziękować. Patrz, oto szkatułeczka z klejnotami, tu znowu parę worków z piastrami, a tu kilka wexlów na imię twoje brzmiących. Mają one wartość w całéj Hiszpanii; potrzeba nam tylko jak najprędzéj dostać się do jakiego zagranicznego portu, nim się twoje nieszczęście rozgłosi.«

Brazio patrzał martwym wzrokiem przed siebie i jak gdyby nie pojmował, co się w koło niego działo, tak bardzo zmieszały go wypadki dwóch dni ostatnich.

»Pójdź przyjacielu Brazio,« mówił daléj Owieda, »noc się zbliża i muszę być wkrótce na pokładzie. Nie jesteś dłużéj bezpiecznym w Hiszpanii, przeto zbierz siły i nie rozpaczaj, chociaż cię nieszczęście uciska. Mam tak zwinny okręcik, jak rzadko który, co krążył w około brzegów hiszpańskich. Pójdź ze mną i podzielmy się po bratersku; mnie zostaw piastry, a pieniądze za banknoty weź sobie. Spieszmy na pokład, tam radośnie i wesoło żyć będziesz, a nie podoba się tobie u mnie, możesz zawsze, gdy zechcesz, powrócić na ląd i dać się jeszcze powiesić.«

Brazio podał rękę na znak zgody. »Oto masz moję prawicę,« zawołał, »jestem twój, rób ze mną, co ci się podoba!«

Obaj unosząc z sobą łup Owiedy, pobiegli do łódki, na któréj wkrótce dostali się na pokład okrętu, co wnet potém podniosłszy kotwicę, rozwinął żagle. Zaledwo Brazio miał czas przypatrzenia się nowym towarzyszom swoim, zdającym się być zbiéraniną ze wszystkich narodów, gdy Owieda wszedł do niego w innym zupełnie ubiorze. Miał teraz na głowie wielką futrzaną czapkę, ozdobioną z przodu trupią głową, u boku obosieczne szablisko, a cztéry pistolety za pasem. Towary porozrzucane na pokładzie, uprzątniono na bok, a wtomiast pokazały się małe armatki. Osada się uzbroiła. Brazio z niemém jeszcze zadziwieniem przypatrywał się téj odmianie, gdy Owieda położywszy rękę na jego ramieniu, rzekł doń: »Przyjacielu Brazio, zadziwienie twoje bynajmniéj mnie nie zastanawia. Mniemasz, iż się znajdujesz na okręcie kupieckim, ale nie tak rzeczy się mają. Jesteśmy ludzie wolni, jak to morze, po którém pływamy, lubo co raz w ręce nasze wpadnie, już na zawsze wolność swoję traci. Znaniśmy dobrze, nie jeden już schwyciliśmy okręt kupiecki, i ztąd to pochodzi, że słyniemy pomiędzy ludźmi. Słyszałeś zapewne o sławnym Gonsalwie; ja nim jestem. Wiesz teraz z kim masz do czynienia. Nie chcesz zostać na pokładzie, to każę cię natychmiast na ląd wysadzić, zostaniesz zaś ze mną, to będziesz miał takie samo znaczenie, jakie ja mam.«

Brazio przystał na ten ostatni warunek i poprzysiągł, że jak korsarz żyć i umiérać będzie.

*

Okręt *Dauntless* opuścił Falmouth i płynął wkrótce po Oceanie Atlantyckim. Przy pomyślnym wietrze krążono koło zatoki Biskajskiej; pogoda sprzyjała i osada łatwą miała robotę.

Dnia pewnego, około godziny drugiéj po południu, straż dała znać o zbliżaniu się okrętu z rozwiniętemi żaglami i to takiéj budowy, jak kapitanowi korsarza Gonsalwa opisywano. Bez obawy przybliżał się pod banderą hiszpańską.

»Jeźli to korsarz,« zawołał kapitan, »to śmiały jak djabeł. Nie otwiérajcie strzelnic*), bo zdaje mi się, że ma nas za okręt kupiecki.«

Obcy okręt coraz więcéj się zbliżał, nareszcie zwinął banderę hiszpańską, a zatknął pąsową chorągiew.

»Odsłońcie strzelnice!« dał hasło kapitan, »przywitajcie go, jak należy!«

Dano ognia, ale za późno; obcy okręt umknął, jak strzała, i Anglicy na dzisiaj stracili go z oczu.

Wkrótce potém, gdy cała osada serdecznie zabawiała się nową utarczką na słowa między Pat Larkinem a Piotrem Doleful, nagle zawołano z kosza masztowego: »Żagiel przed wiatrem!«

Kapitan pojrzał przez dalekowidz. »Ten sam okręt,« rzekł po chwili. »Dalej dzieci, naprzód! Wiatr jest tęgi, tą razą niechybnie go dosiągniemy.«

Wiatr ostry przemienił się w burzę. *Dauntless* rozpuścił wszystkie żagle i leciał jak strzała. Wkrótce dopędzono okręt korsarski i poczęstowano wystrzałem z wszystkich dział, na który się zachwiał; wszelako jeszcze się mocno trzymał. Lecz gdy drugi raz dano z dział ognia, runął maszt główny i wielkie zamieszanie powstało na pokładzie.

Wystrzały okrętu *Dauntless* znaczną zrządziły klęskę na okręcie korsarskim; Owiedę śmiertelnie raniono. Położony na płótnie żaglowém, wezwał Brazia, by bliżéj do niego przystąpił, a majtków, by ich samych na chwilę zostawili.

»Przyjacielu Brazio,« rzecze umiérający, »godzina moja wybiła i wkrótce mój zawód zakończę. Okręt nasz zrobiono niezdatnym do dalszéj żeglugi i już on nie podoła ujść przed swojemi prześladowcami. Na każdy wypadek śmierć jest niezawodna, ale nie mogę znieść téj myśli, iż moi waleczni ludzie na wielkiéj *rei***) popowieszani będą. Jesteś odważnym mężem i często narażałeś się na śmierć, jak bohatér. Tobie więc teraz działać pozostało. Prochownia dobrze jest zaopatrzona, skończ dzieło, i spraw, ky korsarze tak pomarli, jak żyli — jako odważni, waleczni mężowie.«

Bracio uderzył w podaną sobie dłoń umiérającego i zawołał biorąc latarnię: »Stanie się, jak mówisz!«

»Nowy wystrzał ugodził Owiedę; trup potoczył się po pokładzie. Rozpaczą przejęci korsarze, rzucili się raz jeszcze do dział. W téj chwili buchnęło ogromne światło na okręcie korsarskim. Brazio dotrzymawszy słowa podłożył ogień w prochowni. Krzyk przerażenia wydała osada okrętu korsarskiego, huk okropny nastąpił, a gdy wiatr kłęby dymu rozpędził, już korsarzów ani śladu nie było.

*

Zdarzenie to opowiedział Anglikom pewien majtek korsarski, który przed samém wysadzeniem okrętu w powietrze, podsłuchawszy przypadkiem rozmowę kapitanów, z przestrachu rzucił się w morze, i tęgi pływacz, chciał na poblizką ujść wyspę, ale łodzią Anglików dogoniony, w ich niewolę się dostał.

*) Dziury w burcie okrętowym do dział.

**) Drąg żelazny.

DO DNIESTRU.

Dniestrze! czyli pamiętasz ów wieczór uroczy,
Gdym twemi nurty płynął z kochanką wesoło?
Cisza była — przyroda usnęła w około
I tylko księżyc srébro rozpłatał warkoczy;
Pastuszek żale serca rozwodził po łące,
Gwiazda północy tlała na Beskidów szczycie;
My słyszeliśmy tylko wioseł naszych bicie,
Widzieli tylko oczy czuciem pałające.

Dniestrze! czas szybkim biegiem koło swoje toczy,
Tylu trosek brzemieniem okrył moje czoło,
Na niwie szczęścia mego zasiał jadu zioło,
I widma trwogi stawia w marzeń mych przeźroczy;
A ja mam jeszcze serce miłością bijące,
Jeszcze promyk nadziei zabłyska w niém skrycie
I mniemam, że spokojnie popłynie me życie,
Jak Dniestrze wody twoje spokojnie płynące.

ST. J.

OBRAZY PARYŻA.

Przez Xaw. Bronikowskiego.

XI.

PRAWY I LEWY BRZEG SEKWANY.

(Dokończenie.)

Za tą różnicą w wytworności idzie odmienność obyczajów w obiedwóch częściach miasta.

Spisy policyjne przekonywają, że zepsucie kobiét i mężczyzn większe jest kilka razy na prawym, niż na lewym brzegu Sekwany, gdzie przecież żyje do dziesięciu tysięcy saméj młodzieży uniwersyteckiéj. Różnica ta jest tak uderzająca, że przyczyny jéj szukać należy gdzie indziéj, niż w samych zbytkach mieszkańców prawego brzegu. Dowiedzioną jest rzeczą, że obyczaje właściwych Paryżanów, a szczególniéj młodego pokolenia, wielkiéj doznały zmiany w tym wieku. Nie onito utrzymują domy gry i domy zepsutych kobiét, ale cudzoziemcy ze wszystkich krajów do téj stolicy przybywający, a przynajmniéj tamci mniéj się przykładają do utrzymania tych domów, niż ta ludność ruchoma, chciwa uciech, która zawsze niknie i ciągle się odnawia. Europa oddaje dług Paryżowi, o którym on już prawie zapomniał. Nie idzie zatém, iżby w Paryżanach przygasły namiętności, które były w nich dawniéj tak wydatne, ale zmieniły się wyobrażenia o rzeczach, a nadto przybyła nowa, dla namiętności dawniéj nieznana u nich pastwa. Dla jednych przemysł pieniężny, dla drugich polityka, dla innych ambicyja, dla wszystkich praca stały się potrzebą życia, co dawniéj nie zawsze bywało. Z drugiéj strony nowe wyobrażenia uświęciły zwyczaj, który dawniéj uważany był za naganny w młodzieży, którego dzisiaj opinija kobiét i rodziców w niéj nie potępia, a przynajmniéj przekłada nad rozpustę. Gry i pijatyka przestały być w dobrym tonie; owszem opinija powszechna niczém nie wymawia tych wad, chyba brakiem wychowania. Prywatne gry hazardowne, np: faraony, *lansknechty* czyli *diabełki*, nie są już nawet z nazwiska znane w Paryżu, tak dalece ich pamiątkę wygładziła zmiana obyczajów i administracyja gier publicznych, którym naturalnie przyniosły uszczérbek. Największą grę prywatną prowadzą Francuzi, a najczęściéj kobiéty, w *ecarté* i *buliotę*, coś podobnego do kwindecza; ale w domach dbałych o opiniję publiczną, o kredyt w handlu, o sumienność w urzędowaniu, nigdy karty nie należą do zabawy. O domach gry i innych publicznych można śmiało powiedzieć, że upadłyby w części, gdyby ich nie utrzymywała ta ludność, którą Europa Paryżowi co rok nadseła. Przed trzema laty musiano zamknąć jedyny na lewym brzegu Sekwany dom gry, bo tak mało zwabiał graczów, iż przychód nie wystarczał nawet na utrzymanie lokalu. Zmianę tę zrządziły w części dzienniki, odsłaniając strony naganne życia prywatnego i karcąc surowémi słowy oddanych grze i rozpuście. Kiedy tak opinija powszechna te ułomności ludzkie ściga, tym czasem pod jéj opieką tworzy się nowy stosunek pomiędzy ludźmi, o którym jeszcze prawa nic nie wyrzekły, ale który również będą musiały przyjąć pod swoję opiekę, tak bardzo się upowszechnia i w zwyczaj wchodzi. Już dzisiaj żyje na lewym brzegu Sekwany cała klassa kobiét, zwanych *amies*, i wyraz ten nie jest przypadkowy, zmienny, dowolny; ale oznacza stan i stosunek zwyczajem uświęcony. W braku praw, któreby obowiązki tego stanu określiły, postanowiło je doświadczenie i wzajemna powinność. Liczą dziś w Paryżu do kilka tysięcy *amies*, i zapewniają, że życie ich jest najprzykładniejsze. Postawione niejako pośrodku między kobiétami, których stosunek w społeczności oznaczony jest przez małżeństwo, a kobiétami z professyi, potępiającémi się na życie ohydne, starają się przez pracowitość, wierność i dobre prowadzenie się uzacnić stan, w który wchodzą bez wiedzy prawa i religii. Wiedząc, że prawa dopiéro w którymś tam stopniu pokrewnych ich *amis*, los ich dzieci zabezpieczają, nie odwykają od pracy i nie stają się ciężarem dla swoich *amis*. Im winne są może uratowanie od życia sprzedajnego, w nich widzą ojców swych dzieci i mają jeszcze na widoku podwyższenie swego stanu przez małżeństwo, lubo każda z nich wié, że sobie do tego prawa rościć nie może. Młodzież winna swoim *amies* zabezpieczenie od rozpusty i marnotrawstwa, często trwałą przyjaźń i szlachetną miłość. Ztąd powstały zwyczajowe obowiązki, które tém ściśléj są przestrzegane, iż się opiérają na wzajemném przyzwoleniu. I tak *amie* obowiązana jest podzielać mieszkanie swego *ami* i utrzymywać domowe gospodarstwo; *ami* zaś powinien ją uważać jawnie za swoję towarzyszkę, na ulicy trzymać ją pod rękę, w niedzielę tańczyć z nią w *szomierze*, lub na jakim innym balu i kiedy niekiedy zaprowadzić na teatr. Sąto najwięcéj siéroty, albo córki ubogich rodziców, wstępujące w ten stan czasem bez ich wiedzy, najczęściéj za ich pozwoleniem.

Gdzie jak w Paryżu małżeństwo straciło swój urok, gdzie jak tu kojarzy je interes, gdzie jak w mieście tak wielkiém wiek młody wystawiony na tyle niebezpieczeństw, tam zwyczaj podobny wyniknął z natury rzeczy i nie pociąga za sobą tego zgorszenia, jakieby szérzył tam, gdzie małżeństwo otoczone jest poszanowaniem religijném i gdzie stan małżeński przystępniéjszy jest dla osób młodych.

Wracając do dwóch brzegów Sekwany nadmienić należy, że klassa tych *amies*, nieznana jest prawie na prawym brzegu. Stosunek podobny nosi dawne w całéj Europie jednakowe nazwisko i kobiéta tego rodzaju nié ma tych prerogatyw, jakie ze zwyczaju służą kobiécie, zwanej *amie* w okolicach Sorbonny. Kto chce widzieć w Paryżu wytworne ubiory, elegancką młodzież, piękne konie wiérzchowe i kabryjoletowe, cudzoziemców ze wszystkich części świata, szarlatanów i ich kuglarstwa, niech tego wszystkiego nie szuka na lewym brzegu Sekwany. Moda nie tam się rodzi, ton społeczności nie tam się nastraja, wszelka osobliwość nie tam występuje na widok, nawet kto téj zimy chciał w Paryżu widzieć sanki, ten musiał iść na bulwary i na pola elizejskie. Na lewym brzegu nie znają téj osobliwości i ztamtąd przychodzą przypatrywać się zjawisku, które nawet na prawym brzegu pokazuje się tylko jak kometa w pewnych latach. Od sześciu lat nie było w Paryżu sanny, dla małéj ilości śniegu, nie wielkiego mrozu i za staraniem policyi, która względna na wygodę pieszych, rozdeptane i rozjeżdzone śniegi i lody z miasta wywozić każe. Tego roku przecież tak wielki śnieg upadł, że sobie policyja rady dać nie mogła; korzystał z tego brzég prawy i przynajmniéj przez parę dni mogły się jawić na bulwarach i na polach elizejskich, od lat kilku w wozowniach spoczywające sanki, wszystkie własność bogatych panów, wyzłacane, rozmaite zwiérzęta wyobrażające, z zaprzęgami ustrojonémi w pióra strusie, a niektóre we dwa konie, koń przed koniem. Przez dwa dni cała ludność Paryża cisnęła się na bulwary, żeby widzieć tę osobliwość.

Lewy brzég nie daje o Paryżu tego wyobrażenia, jakie o nim powziąć można dopiéro na bulwarach, czyto w dzień, czy w nocy, aby tylko nie zbyt rano; bo kiedy na lewym brzegu spokojność panuje, tam o północy tłumy ludzi i powozów cisną się z teatrów i wszystko jest pełne życia, a kiedy na lewym brzegu tysiące młodzieńców snują się po ulicach, tymczasem na bulwarach jeszcze wszystko jest pozamykane. Sama natura i sztuka upośledziła lewą część Paryża; najbliższe gminy stykające się z miastem z téj strony, błotnisty *Vaugirard* i piasczysty *Grenelle*, nie mają ani piękności okolicy, ani nic, coby wskazywało bliskość stolicy, a na górze ze strony prawéj położone gminy, a raczéj miasta *Passy* i *Belleville*, rozkoszne *Bellevue* i *Neuilly* z laskiem bulońskim, *Romainville* z laskiem bzowym, za każdym krokiem pokazują nowe widoki i ozdobne domy letnie.

FABRYKI I RĘKODZIEŁA
W SYBERYI.

Powiększenie się ludności i oświata, rozprzestrzeniona pomiędzy mieszkańcami Syberyi, pobudzają do przemysłu i wynalazków; nie tylko więc nieodbędne od potrzeb ludzkich fabryki od dawna już istnieją w tym kraju, ale nawet i zbytkowe już zaprowadzają. I tak nie tylko widzieć można huty szklanne i papiernie, ale nadto znajdują się, jak np: pod Irkuckiem, w Tylmeńskiéj fabryce, szlifarnia szkieł rzniętych i zwierciadeł; w piękném miasteczku Tiumeniu fabryka fajansu i porcelany; filiżanka wykończona w téj fabryce, a kosztująca w miejscu tylko złot. pol. 50, niezawodnie, co do materyjału, pozłoty i cyfrowania, może się ubiegać z fabrykami Europy. W Krasnojarsku wyrabia się cukier z buraków. Fabryki sukien średniego gatunku są urządzone w Omsku i pod Irkuckiem; w Tiumeniu wyrabiają dywany. Tartaki, garbarnie, młyny wietrzne i wodne, mydlarnie, zaprowadzone są po wielu miastach Syberyi. Z rządowych zakładów fabrycznych w Tobolsku, Tomsku, Krasnojarsku i Irkucku, wychodzą gustowne meble, powozy, wyroby siodlarskie i t. p. W Syberyi jest kilka znacznych gorzelni rządowych, w których wyrabiają dobre wódki i likiery. Przy kopalniach i górnictwie krajowém używani są ludzie dokładnie obeznani z kamieniarstwem i rzeźbiarstwem; obrobienie więc drogiego kamienia, lub wyrznięcie pieczęci, nie wiele zachodu wymaga w Syberyi.

(Z dzieła: *Wiadomości o Syberyi i podróże w niéj odbyte w latach* 1831, 1832, 1833 *i* 1834, *przez J. S.* Warszawa 1837, tom I. str. 19—21.)

— Z Wiédnia. —

Najjaśniejsza Cesarzowa i Królowa **Karolina Augusta**, w któréj sztuki piękne przy każdéj sposobności dostojną znajdują opiekunkę, raczyła przez c. k. radzcę nadwornego Mosel, przesłać muzeum w Salzburgu na pomnik dla Mozarta dwieście złr. w mon. konw.

Nowe dzieła polskie. 1) *Literatura i krytyka, M. Gr.* (Michała Grabowskiego), w Wilnie u Glücksberga. Dzieło z treści ważne; pełne nowych głębokich myśli; z wykonania nader zaletne. Miło jest widzieć, o czém juześmy ledwo całkiem nie zwątpili, że i u nas niekiedy mogą wychodzić takie książki, które w krainie wysokiéj krytyki, nie ustąpią najlepszym obcym dziełom tego rodzaju. 2) *Biruta, noworocznik* (w Wilnie u Glücksberga, z ryciną piękną), zawiera wiele bardzo dobrych rzeczy; zwłaszcza oddział poezyi odznacza się przed innemi tego rodzaju książkami pełnym smaku wyborem. 3) *Towiany, ogród litewski* (wiérszem, w Warszawie, u Wróblewskiego, 1836); i 4) *Poezyje Juliana Grzymałowskiego* (w Petersburgu, u Hazenbergera, 1837). (T.P.)

Wizerunki i roztrząsania naukowe, pocztu nowego w tomiku ósmym (Wilno r. 1836, str. 142) zawiérają: 1) Poezyja domowa Wielkiej Brytanii (z *Repository of Knowledge*). 2) Cuvier (z Alfonsa Esquiros w *France littéraire*). 3) Rozmaitości: *a)* O *Jasnowidzącéj z Prevorst* Justyna Kernera i jéj przekładzie na język polski p. Winc. Matuszewskiego (tom. II. Warszawa r. 1832). Recenzent Stanisł. Laskowicz nazywa to dzieło: »pełném mistyczności i zawiłości metafizycznych, które były wiekom średnim właściwe.« *b)* Przypowieści w duchu pisma św. (z Herdera). *c)* Biblijografija dawna polska. — Tomik dziewiąty (str. 142) obejmuje: 1) Faust Klingera (z *Nouvelle Revue Germanique*). 2) Bernardin de Saint-Pierre (z Vilmaina). 3) Rozmaitości: *a)* Kilka słów o teatrze wileńskim. (Wyjąwszy p. Aszpergera i pannę Aszperger, recenzent smutne zaiste o członkach teatru polskiego w stolicy Litwy daje zdanie, nie przyznając im pojmowania charakterów i w ogóle dramatycznego talentu.) *b)* Simonius Simon (lekarz nadworny króla Stefana Batorego) jego dzieła i spory pismienne.

Z Krakowa. Tutejsze towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyją JPana Pfaifra, w połowie maja opuszcza Kraków i udaje się do Kalisza na lato, gdzie najdaléj od 20. maja ma rozpocząć widowiska. Towarzystwo to składa się z osób 27. Znaczniejsi artyści są: JP. Pfajfer, JP. Niedzielska, JPP. Szymkajłowie, Anszyc, Krzesiński, Gawecki i Radoszewicz. Powodzenie tego kursu w Krakowie przy mniejszéj kompanii, jak zwykle lat innych, było pomyślniejsze, a niżeli poprzednio, gdyż w tym kursie ani razu dyrektor nie był przymuszonym dla braku widzów zamknąć teatr. (K. W.)

U Kupfera i Singera w Wiédniu wyszły F. de Körbera: *Zerstreute Blätter*, chwalone w pismach publicznych. J. C. Mość Arcyksiążę Rainer raczył przyjąć dedykacyję tego dziełka.

Katalog książek wielkanocnego lipskiego jarmarku. Katalog książek jarmarku wielkanocnego z r. 1837 jest znowu większéj objętości, jak w latach poprzednich; zawiéra 4251 już drukowanych książek i 103 map; 487 dzieł zapowiedziano wydać. Katalog wielkanocny z r. 1836 obejmował 3944 gotowych książek, a z r. 1787 tylko 1974. To wzrastanie płodów literackich w przeciągu lat 50 nie jest wszakże w żadnym stosunku z pomnożeniem się autorów niemieckich w tym czasie. R. 1787 było w Niemczech 6100 autorów, r. 1837 zaś liczą ich 18.000! Porządkując liczbę umieszczonych dzieł według miejsc gdzie wyszły, wykaże się następująca tabella: I. Północne Niemcy (19 milijonów mieszkańców): 1) Prusy. *a)* Berlin 425; *b)* inne miasta 726. 2) Saxonia. *a)* Lipsk 556; *b)* inne miasta 113. 3) Księztwa saskie 136. 4) Hamburg, Lubeka, Bremen 123. 5) Hannower 106. 6) Małe Księztwa 42. 7) Holsztyn-Lauenburg 40. 8) Brunszwig 45. 9) Kurhessen 32. 10) Mecklenburg 25. 11) Oldenburg 6. Razem: 2375 dzieł. — II. Niemcy południowe (19 mil. ludności). 1) Bawaryja 469. 2) Wurtemberg: *a)* Stuttgard 267; *b)* inne miasta 64. 3) Austryja: *a)* Wiédeń 155, *b)* inne miasta, wraz z Węgrami, 71. 4) Baden 155. 5) Wielkie księztwo Hesskie 109. 6) Frankfort n. M. 53. 7) Nassau 6. Razem: 1349 dzieł. Północne Niemcy 5375 = ogółem 3724. Do tego doliczywszy ze Szwajcaryi dzieł niemieckich 105, a z innych państw 422, ilość ogółowa wynosi: 4.251 dzieł. Następujący jest co do treści porównawczy wykaz dzieł, objętych w katalogu tegorocznego wielkan. lipsk. jarmarku z dziełami katalogiem jarmarku z roku 1787 objętemi:

W przedm. filozofii wydano r. 1787: 49 dzieł, r. 1837: 47.

— teologii —	»	334	— »	753.
— dziejów —	»	154	— »	285.
— filologii —	»	69	— »	366.
— prawnictwa —	»	101	— »	193.
— nauk politycznych i administracyjnych	»	57	— »	146.
— nauk przyrodzonych	»	113	— »	209.
— fizyjologii i medycyny	»	153	— »	328.
— jeografii —	»	100	— »	155.
— matematyki —	»	23	— »	79.
— nauk wojskowych	»	14	— »	66.
— pedagogiki —	»	120	— »	462.
— nauk handlowych, rękodzielnictwa —	»	26	— »	179.
— wiejsk. i domow. gospodarstwa; o leśnictwie, polowaniu i hodowaniu bydła		57	— »	176.
— pięknéj literatury i sztuk nadobnych —	»	316	— »	557.
— rozmaitéj treści	»	288	— »	250.
(Berlin. liter. Zeit.) Ogółem:		1974	— »	4251.

W tych dniach u Lavocata w Paryżu wyszła w 4ch tomach z atlasem: »Podróż marszałka Marmont przez Węgry, Ziemię Siedmiogrodzką, południową Rossyję, Krym, wybrzeża Morza Azowskiego, Konstantynopol. niektóre części Azyi mniejszéj, Syryi, Palestyny i Egiptu.«

Pisma paryzkie donoszą: Pewien prywatny człowiek, który d. 22. marca zwiédzał cmentarz wschodniéj części Paryża, trącił końcem laski swojéj przypadkiem o dębową, zakopaną w ziemi skrzyneczkę, na któréj niezgrabnémi głoskami wyryty był następujący napis: »Tu zawarte jest dzieło przewielebnego księdza Jana de Serre, z r. 1670.« Gdy znalazca, wielki ksiąg zbiéracz, skrzyneczkę tę otworzył, znalazł w niej stare rękopismo, z tym dziwnym tytułem: »Pochwała śmierci *(Eloge de la mort)*.« Już kilku księgarzy, jeden drugiego podkupując, ubiegają się za tém rękopismem, mającém mnóstwo dowcipnych rzeczy zawiérać. Jean de Serre był pierwotnie właścicielem tego gruntu, który przeszedł poźniéj do księdza Lachaise, a w końcu na teraźniéjszy cmentarz obrócony został.

Sir Charles Wilkins, tłomacz na język angielski dzieła sanskryckiego *Rhagwat-Gita*, uważany był dotąd za pierwszego, który przedarł się do tajemnic sanskrytu i utorował drogę dla tylu poźniejszych filologów europejskich. *Friend of India*, angielski w Kalkucie wychodzący dziennik, upomina się o ten zaszczyt dla dawniejszego ziomka swojego, niejakiego pa. Marshall, który jeszcze r. 1677 przełożył na język angielski dzieło sanskryckie: *Serebaugabut Puran*. Exemplarz przekładu tego ma się znajdować w angielskiem muzeum w Londynie. Przeciwnie Sir Charles Wilkins ma tę wielką zasługę, że

zaprowadził w Indyjach drukarnię tak sanskryckiemi, jakoteż bengalskiemi czcionkami i nauczeniem innych, oraz przykładem, tak ją zrobił popularną, że prasy indyjskie wkrótce może europejskim wyrównają i nie mało przyczynią się do rozszerzenia cywilizacyi i nauk w rozległym Indostanie. Pierwszą odlewnię czcionek założył Sir Charles Wilkins około r. 1770 w Hooghly, gdzie także r. 1773 wyszła piérwszy raz drukiem gramatyka bengalska Halheda. Wilkins żył dosyć długo jeszcze (bo aż do r. 1833), by widział, jak wszędzie rzucone przezeń ziarno obfite wydaje owoce. Zamyślają teraz temu indyjskiemu Gutenbergowi, w Hooghly, w téj indyjskiéj Moguncyi, pomnik wystawić.

Swiat artystyczny w Paryżu zajmuje się bardzo nowém arcydziełem Cherubiniego. Wiadomo, że stosownie do zakazu arcybiskupa paryzkiego, j. ks. Quelen, wyborne Cherubiniego *requiem* w kościołach paryzkich dane być nie mogło, ponieważ w chórach kobiéty także śpiéwają. Cherubini skończył nie dawno drugie, nie mniéj znakomite dzieło muzyczne, to jest: nowe *requiem*, w którego chórach li męzkie głosy przychodzą, a które nie dawno publicznie wykonane było. W obszernéj sali Masarda urządzono wielki festyn muzyczny, jakie dawane bywają w Anglii i w Niemczech. Chór śpiéwaków składał się ze 150 mężczyzn, a orkiestra z 200 instrumentów i odegrano trzy dzieła muzyczne: w wielki poniedziałek Handela *Festyn Alexandra*, tegoż *Messyjasza* w wielki czwartek, a *Psalm* Marcella w wielką sobotę.

W Paryżu zamyślają założyć *teatr dzienny*. Przedstawienia sceniczne mają się tam zaczynać o godzinie piérwszéj po południu.

Pozbawiony wzroku francuzki aktor imieniem Bonetty, który przed nieszczęściem ociemnienia, miał sławę dobrego artysty na teatrach południowéj Francyi, po długiéj nieczynności powziął zamiar przy ślepocie swojéj wystąpić znowu na deski teatralne. W tym stanie grał nie dawno na teatrze marsylskim rolę Fenelona w dramacie *Cheniera* i rolę Stanisława w sztuce *Michał i Krysia*, i wzorowém oddaniem charakterów w wyższym jeszcze stopniu obudził zapał, z jakim publiczność przez wzgląd na smutne położenie jego, przyjęła go zaraz przy pokazaniu się na scenie.

Publiczność w teatrze w Bogota wyraża zadowolenie swoje z wystawy sztuki w ten sposób, jak u nas nieukontentowanie okazywane być zwykło. Gdy się jéj sztuka lub aktor podoba, natenczas *gwiżdże* publiczność.

Statua do pomnika Szyllera w Stuttgardzie, z należącemi do tego płaskorzeźbami, wyrobiona z marmuru przez profesora M. Wagner, miała być w końcu marca odesłaną z Rzymu do Muichowa.

Anglija ma obecnie 24.280 okrętów handlowych, na których pełni służbę 166.583 majtków i chłopców okrętowych.

Według obliczeń dziennika *la Presse*, Francyja ma obecnie (nie licząc statków parowych) 1700 parowych machin, zastępujących siłę 22.500 koni. Machiny te pracując w przecięciu dwie trzecie części dnia, zastępują dzienną robotę 45.000 koni, albo 450.000 ludzi.

Profesor Santi Linari zrobił w Siena to dla fizyki ważne, często próbowane, a zawsze na niczem dotąd kończące się odkrycie, że po wielu doświadczeniach z ryby trzęsawicc *(gymnotus electricus, Zitteraal)* zwanéj, wydobył prawdziwą iskrę elektryczną. W zeszycie grudniowym z r. z. wychodzącego w Siena pisma: *Indicatore Sienare*, opisano obszernie zachowywane przytém postępowanie i użyte do tego narzędzia.

Największą prośbę, jaka kiedy podaną była, nadesłali nie dawno muzułmanie Indyj angielskich do angielskiego rządu. Ma objętości stóp 680 i zawiera 18.171 podpisów. Tę przy tak ogromnéj wielkości w porównaniu małą ilość podpisów, wytłumaczyć można zwyczajem muzułmanów, pisania po jednéj tylko stronie choćby nawet największego papieru.

Przemysł wpadł na nowy wynalazek. Spekulant jeden donosi w *Journal de Paris*, że zakłada wzorową restauracyję na akcyje. Kapitał akcyjny jest 300.000 fr.; akcyja składa się z 50 fr., przeto wydanych będzie 6000 akcyj. Uczęstnicy w tém przedsięwzięciu dostaną 7 od 100 procentu, i nie tylko procenta, ale i kapitał, jakto mówią, przejeść mogą. Gdy często, a zwłaszcza przy dobrym apetycie, restauracyję odwiédzać będą, rzecz naturalna, że natenczas pójdą akcyje w górę! Możnaże gdzie lepiéj umieścić swoje pieniądze? Nawet akcyje na koleje żelazne ustąpić muszą akcyjom na cielęcinę, wołowinę, ostrygi, ryby i t. p. Jeźlito nie są dostateczne hipoteki, to nie znamy dostateczniejszych na całym świecie!

Niemiecka *Gazeta wiejska* pisze: »Menażeryja pani Aken składa się obecnie z kilku bardzo dobrze wychowanych i przyjemnych członków: z lwa, w którego paszczy głowa człowieka zupełnie jest bezpieczną; z niedźwiedzia północnego, który z karmiącym go człowiekiem całuje się i jak kanarek cukier z ust chwyta; z małpy z gatunku pawianów, bardzo zwinnéj w postępowaniu, lecz która niestety! nałogowi pijaństwa ulega; z kaczki z dziobem na kształt łyżki (gęsicy), która spodniej łyżki dzioba swojego z największą grzecznością za szlafmycę użycza i w ciągu téj rozrywki bardzo głupio oczy wytrzeszcza; z hienny, która kocha ludzi i bynajmniéj pożréć ich nie chce; z tygrysa, wilka, a nawet z węża, z rodzaju *boa*, z wszystkich do tego stopnia filantropijnych, że można się z niemi bawić bez wszelkiego niebezpieczeństwa; słowem, jestto towarzystwo zwierząt, jakich rzadko na ulicach naszych zdybać można. Szczególnie wieczorem, kiedy przy otwartym stole jedzą te zwierzęta wieczerzę, warto popatrzéć się i zabawić w tem ucywilizowaném kole familijném. Menażeryja ta wybiera się do Wiednia.«

Do Hawru zawinął okręt naładowany samémi małpami i papugami. Tych ostatnich liczono 2000 na pokładzie. Zapewniają, że w samym Paryżu sprzedają rocznie papug za milijon franków.

Drzewo smutku. Na wielkim indyjskim półwyspie, po téj stronie Gangesu, mianowicie w okolicy Goa, rośnie drzewo, które Portugalczykowie *drzewem smutku* nazywają, ponieważ we dnie smutném się być zdając, w nocy tylko pokazuje się w całéj swojéj piękności. Przy zachodzie słońca jeszcze na niém nie widać kwiatu, lecz w pół godziny poźniéj już całe kwieciem okryte. Kwiat tego drzewa przyjemną wydaje woń, ale tak długo tylko, jak długo słońce go nie oświeci. Na słońcu jedne kwiaty opadają, drugie zamykają się, a zjawisko to trwa prawie przez rok cały. Drzewo to z wielkości do śliwkowego, a z liści do pomarańczowego podobne.

Szkoła politechniczna. Od dawna czują Niemcy potrzebę szkół politechnicznych, aby czystonaukowemu życiu nadać charakter praktyki i użytku. Od roku 1835 zamienione zostało *Collegium Karolinum* w Brunświku na podobną szkołę. Opisał ją nie dawno pan A. Uhde w dziełku następującem: *Die hohere technische Lehranstalt zu Braunschweig*. Opłaca się na półrocze 24 złr. w m. k.; zato wolno uczniom obiérać sobie kolegija dowolnie. Wielka jest ilość kursów technicznych i handlowych; prócz tego, dla ogólnego wykształcenia uczniów, ustanowione są kolegija filozofii, historyi, estetyki, stylistyki i języków. (Przew. rol. przem.)

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*